

Joanna Słodyczka

Tkanina z menorą

stukot podkutych zelówek na bruku Starego
Rynku

brzmiał jak dźwięk krosien –
ulic Brackiej Stodolnianej Zgierskiej
na których czóno czasu
pospiesznie wyplatało wzór osobistych
historii

teutońską nocą
barbarzyńsko wydarto z harmonijnej całości
obraz menory

okaleczona tkanina
trafiła na konserwatorski warsztat pamięci
lecz nie wszystko można zrekonstruować

puszka w miejscu płomieni świec

Zamieranie

cień lasu dusi jaśminową biel
w której tak przyjemnie
zanurzyć się z kubkiem mleka
z wieczornego dojenia

wyblakł kolor róż puszczonej samopas
niebezpiecznie jest wyróżniać się z tłumu
dzikich kuzynek

stęsknione malwy pierwsze wybrały zamie-
ranie
nie pomogły drewniane ramiona płotu
behradnie usiłujące ogarnąć
osierocony ogród

gdy zgasły płomyki floksów
i one poddały się przemijaniu
nie doczekawszy tych
których jednego dnia zagoniono
i wywieziono

Bóg wie gdzie

w mroku coraz wyższych drzew
powoli zamiera pamięć

Ból fantomowy

przeciągający się stan zapalny uczuć
doprowadził
do rozległej martwicy
zmysłu krytycznego

diagnoza czasu
(podobno lekarza)
zalecana bezwzględna amputacja
zainfekowanego kawałka duszy

teraz nie coś doskwiera
lecz brak

Z głową w chmurach

Pamięci K.K. Baczyńskiego

obłoki wyglądały jak zaorana ziemia
prosząca o siew wiersza

w zwodniczej ciszy
z głową w chmurach
można nie zauważyć śmierci
tkwiącej wysoko
w miejscu gdzie usiłowano
spalić kulturę okupowanego narodu

by zamknąć usta poecie
wystarczyła jedna smuga
zakończona wygładzonym metalem
który o niebo lepiej nadawałby się
chociażby na stalowe litery

Dla towarzystwa

wśród nocnej ciszy
czuwa z kieliszkiem
dyżurny anioł smutku

nakrywa przestrzeń poświęcą
zaprasza do towarzystwa –
głupio popijając samemu
bytom niebieskim nie przystoi

nie przywykłam
do takich trunków
gorycz uderza do głowy

Miłość w dobie facebooka

dotknięcie transferowane nerwami myszki
mowa opuszek palców
tłumaczona przez sztywny opór klawiatury

ciepło-zimno na łączach

wirtualna obecność
sprowadzona do kropki w kolorze nadziei

Jesienna ławka

słońce gładzi skórę jabłek
oczekujących w kolejce spadania

zabrakło amatorów kwaśnych „krzysiek”
świat przyniósł nasyconą chemią słodycz
po którą sięga się bez wysiłku

zamilkła studnia
chłodną głębię bezgłośnie okrada pompa
skończyło się skrzypiące podziękowanie
za dar orzeźwienia

muzyki świerszczy nie przerywa
znieczepione wołanie
głosy minione nie brzmia wystarczająco
sensualnie

jest ciepła sierść pod spracowanymi dłońmi
czas nasycony mruczącym przemijaniem

Pozorna bierność

niech cię nie myli moja bezbronność

w milczeniu
z rzuconych kamieni
tworzę mur
za którym nie dosięgnie mnie
żadne uderzenie

Refleksja z orzechem

zza firanek bez zapowiedzi
wdarło się światło –
sędziwy orzech
został uznany za złodzieja
słońca powierzchni życiowej i składników
odżywczych
przydatnych potencjalnej zieleni

czy ktoś jeszcze pamięta
wydobyty kamieniem smak
huśtawki gałęzi
zaczarowany szmaragdowy dach

dłonie pomarszczone jak skorupki
z niepokojem przesuwają oślepięte begonie
dopóki jest się o co troszczyć
nie przeraża złowieszcze tykanie

ludzie nie drzewa
czasem odchodzą niezauważalnie
w ciszy
którą może zburzyć dopiero pukanie
listonosza z zapłatą za życie

Odkrywcze ciemności

gaśnie żar zachodu

niebo tężeje granatem
ujawniając złote inkrustacje

czy musimy obrócić się w stygnący mrok
by inni dostrzegli
kruszec charakteru blask talentu

nowy dzień zgasi gwiazdy
i pamięć o nieobecnych

Październikowa refleksja

spójrz
drzewa ogarnia spokój dojrzałości

to takie piękne –
nabrzmiwają przemijaniem
i nic sobie z tego nie robią

trzeba się nacieszyć chłodniejszym słońcem
nim żalobne słoty obedną świat z koloru
a ziab oblecze każdą gałązkę
w japońską biel śmiertelnego snu

